

Spójrz, mój dzielny rycerzu! Pagórki niby korona otaczają te domy, w których ludzie żyją. Nazwałbym tę osadę Koronowem – rzekł król Władysław Łokietek do Pawła Wierzhucia. Na to ów rycerz królewski miał odpowiedzieć, iż w istocie miano to bardziej odpowiada, niż obecne Smeysze. A jak głosi legenda mieszkańcy nazwali wzniesienie, z którego król obserwował ich siedliska – Górą Łokietka. Do dziś tak nazywa się jedno ze wzgórz otaczających Koronowo.

Inna legenda mówi, że w tym miejscu szlachta pomorska jako pierwsza ofiarowała koronę Władysławowi Łokietkowi. Na pamiątkę tego wydarzenia osada została nazwana Koronowem. A w jej herbie nie mogło zabraknąć insygniów koronnych.

Tyle głoszą legendy. Źródła historyczne notują nazwę miasta Koronowo od XV wieku i jest ona powiązana z łacińską nazwą klasztoru *Corona Mariae*, w którym szczególnym kultem otaczano Matkę Boską. Pieczęci przedstawiające berło i koronę pojawiły się w XIV wieku wraz lokacją miasta. Stąd wyrósł herb miasta – złote berło i korona na niebieskim tle.

Pierwsi ludzie w tej okolicy pojawili się dużo, dużo wcześniej niż nazwa, bo ponad tysiąc wieków temu. Istnienie na tym terenie olbrzymich kompleksów leśnych oraz przepływająca przez nie rzeka Brda, stwarzały wprost idealne warunki do osadnictwa. Lasy dostarczały pożywienia, rzeka – wody. Nic więc dziwnego, że już w pradziejach ludzie chętnie zakładali tu swoje obozowiska. Na początku tylko przejściowe, z czasem przekształciły się w grodziska i osady. Prace archeologiczne pokazały, że przez wieki te malownicze tereny na północy współczesnej Polski były stale zamieszkiwane.

Do państwa polskiego Koronowo zostało włączone na początku XII wieku. Mieszkali tu wówczas smolarze, wyrabiający smołę i wypalający węgiel drzewny. W 1288 r. osadę Smeysche nabyli cystersi – w drodze wymiany z biskupem włocławskim i nazwali Szczęśliwą Doliną (później również Jasną Doliną). Akt lokacyjny miasta wydał Kazimierz Wielki w 1368 r. i zwano je z początku Byszewem. Władzę sprawował w nim wójt, który podlegał opatowi cysterskiemu.

Niemal każdy Polak kojarzy rok 1410 z bitwą pod Grunwaldem. Jednak mało, kto wie, że tego roku polskie wojska starły się z Krzyżakami również pod Koronowem. I to właśnie tej bitwie historycy przypisują większe strategiczne znaczenie niż znamienitszej bitwie grunwaldzkiej, bo zapobiegła połączeniu się armii krzyżackich. Król Jagiełło wysłał do Koronowa grupę dwóch tysięcy rycerzy. Kiedy polscy dowódcy dowiedzieli się, o zbliżaniu wroga, wysłali na przespiegi Tomasza Szeligę herbu Róża i Mikołaja Dębickiego Gryfitę.

Ci, zamiast wywiedzieć się o potęgę nieprzyjaciela, przez własną nieostrożność wpadli w ręce Krzyżaków i sami musieli zeznawać, jak liczne jest wojsko polskie zgromadzone w Koronowie. Szlachcice wpadli jednak na pomysł, jak zwieść rycerzy krzyżackich. Zmyślili chytrze, że zgromadzeni w mieście wojacy są niedoświadczeni w walce i łatwo będzie ich pokonać, bo stchórzą, kiedy tylko się w nich uderzy. Wysłuchawszy tych zeznań Krzyżacy pospieszyli na Koronowo. Żołnierze królewscy, widząc armię krzyżacką, ustawili się w szyku bojowym. Kiedy Krzyżacy zorientowali się że to zawodowa armia staje im naprzeciw, zaczęli uciekać. Jazda polska ruszyła za nimi i pokonała wycofujących się nieprzyjaciół.

Z bitwą pod Koronowem wiąże się jeszcze jedna legenda. Polskie wojsko walczyło dzielnie i tylko noc uratowała Krzyżaków przed całkowitą klęską. Armia krzyżacka pod wodzą mistrza Henryka von Plauena uciekała co koń wyskoczy. Zatrzymała się dopiero przy młynie niedaleko Buszkowa. Żołnierze byli głodni i zziębnięci. Postanowili spalić młyn, aby się ogrzać i upiec zrabowane w okolicznych domach świnię i krowy. Byli tak głodni, że jedli na pół surowe mięso. Jeden z rycerzy podał kawałek pieczeni mistrzowi Henrykowi, ale ten odmówił jedzenia. Kiedy zaczynało świtać, a ognisko – przygasać, z lasu wyszło wojsko polskie zwabione łuną pożaru. Polacy bezlitośnie zaatakowali Krzyżaków. Jedynym, który pozostał po tym starciu żywy, był wzięty do niewoli mistrz krzyżacki Henryk.

Po wojnie z Krzyżakami Koronowo przeżywało swój rozkwit. Było w tamtym czasie dużym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym. Opat zakonu cystersów ufundował kościół i szpital Świętego Ducha. Mieszczanie posiadali młyny, browar i cieszyli się przywilejami królewskimi. Mogli zbudować most na Brdzie, umożliwiający przeprawianie się przez rzekę bez cła i myta, nie podlegali sądom królewskim, byli zwolnieni z podatków, mieli prawo organizować cotygodniowy targ, dwa razy do roku jarmark. Zwyczaj czwartkowych targów przetrwał w Koronowie do dziś. Rozwój miasta trwał aż do potopu szwedzkiego. Wówczas wojna oraz liczne pożary i zarazy doprowadziły do gospodarczego upadku miasta. Kiedy, po pierwszym rozbiórce Polski, znalazło się w zaborze pruskim, liczyło niewiele ponad 700 mieszkańców.

Na ścieżkę rozwoju miasto wkroczyło ponownie dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Na przełomie XIX i XX wieku została uruchomiona kolej wąskotorowa, wspominana do dziś z rozrzewnieniem przez starszych mieszkańców. Koronowianie pokonywali odległość 24 km i 150 m do Bydgoszczy w „zawrotnym” czasie 1 godziny i 21 minut. Ale wtedy nikomu się tak nie spieszyło, jak dziś. Ci, którzy nie pamiętają tych czasów, niech wybiorą się na spacer na most, gdzie szlak dawnej kolejki przekraczał Brdę. Osiemnastometrową konstrukcję uznaje

się za najwyższy most kolei wąskotorowej w Europie. Brda wije się leniwie doliną porośniętą z obu stron drzewami. Rozpościerający się z niego malowniczy widok pozwala odpocząć od miejskiego zgiełku i posłuchać śpiewu ptaków.

W okresie II wojny światowej mieszkańcy Koronowa i okolic dzielnie stanęli w obronie ojczyzny: jedni w podziemiu, inni w otwartej walce i to na wielu frontach. Trudno wymienić tutaj wszystkich z nazwiska, dość powiedzieć, że Koronowianie walczyli pod Monte Casino, w Syrii, w bitwie o Anglię, na frontach belgijskich i holenderskich. Po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej zaczęto odbudowywać miasto, którego architektura szczęśliwie nie ucierpiała zbyt dotkliwie. Tworzono lokalne władze, prężnie działali harcerze pomagający rannym i porządkujący publiczne budynki, uruchomiono szpital i szkoły. Tuż po wojnie w budynku nazywanym „czerwoną szkołą” zaczął funkcjonować Zespół Szkół Licealnych, w którym młodzież kształci się do dziś. Istniejące tam obecnie liceum nosi imię Leona Wyczółkowskiego – malarza i grafika, który w dwudziestoleciu międzywojennym mieszkał w pobliskim Gościeradzu.

W latach 60. XX wieku powstał Zalew Koronowski podnosząc walory turystyczne miasta. Ciągnie się on na przestrzeni ponad 40 km, a niemal ze wszystkich stron otaczają go bory sosnowe. Liczne zatoczki, zakola i plaże sprawiają, że wszyscy uprawiający turystykę pieszą, rowerową czy wodną oraz miłośnicy przyrody będą się tu czuli jak w niebie.

Mówiąc o przyrodniczych atrakcjach Koronowa nie można parku Grabina. Wieść niesie, że w powstaniu tego miejsca miały udział siły nieczyste. Diabły chciały na złość mieszkańcom ukraść księżyc. Ustawiły na jednym ze wzgórz wysoką drabinę. Widział to burmistrz Mateusz i wrzasnął z całych sił: „Niech was piekło pochłonie na wieki wieków amen!”. Niebo przecięły błyskawice, rozległ się grzmot. Drabiny popękały, a ich szczeble powbiły się w ziemię. A tam gdzie się wbiły, wyrosły graby. Stąd pochodzi nazwa parku. Kiedyś ponoć zamieszkiwały Grabinę latające na miotłach czarownice. Ale je przepędził koronowski opat. Wyniosły się do Bydgoszczy, na Łysą Górę. Kto będzie miał odwagę zagłębić się w zieloną gęstwinę parku, może spotka małego staruszka, znającego zakłęcie otwierające skarbiec, w którym złożono niezmierzone bogactwa. A może zostanie obdarowany czarodziejskimi kamykami, zamieniającymi się w złoto?

Nieopodal Grabiny jest młyn wodny z połowy XIX wieku, działający do lat powojennych. Podobno dawno temu właściciel młyna – Jacek ze Straszyna, kiedy woda w rzece wyschła, dokopał się do diabelskiej karczmy. Zaprzedał duszę diabłu. W zamian za to koło młyńskie

się obracało i młyn pracował, mimo że woda nie płynęła. Dlatego też mieszkańcy Koronowa nazywają go Diabelskim Młynem.

Historia Koronowa łączy się nierozzerwalnie z zakonem cysterskim. Wprawdzie klasztoru już nie ma – został przerobiony na więzienie w 1819 r., ale cystersi zostawili swoje tajemnice. Pierwszą z nich jest ukryty skarb. Nikt nie wie, czy to prawda, czy tylko legenda, ale podobno pod kryptą klasztorną zakopano skrzynie pełne złota. Poszukiwania prowadzili zarówno Niemcy, jak i Polacy już sto lat temu. Do tej pory jednak skarbu nie znaleziono.

Drugi cysterski sekret dotyczy grobu księcia Kaśka – syna księcia pomorskiego Bogusława V. Według kronik Jana Długosza książę został pochowany w krypcie w klasztorze koronowskim. Tymczasem w klasztorze znana jest tylko jedna krypta, w której spoczywają jedynie zakonnicy.

Trzecia nierozwiązana zagadka to wizyta króla Jana III Sobieskiego w Koronowie. W klasztorze wisi obraz przedstawiający króla witanego przez opata. W tle widnieje klasztor koronowski. Żadne wiarygodne źródła nie potwierdzają jednak tego zdarzenia.

Opuszczając kościół poklasztorny warto udać się na rynek, do którego z czterech stron w niecodzienny sposób zbiegają się uliczki. Niecodziennosc ta polega na tym, że nie wpadają one całą szerokością w ulicę okrążającą rynek, lecz zahaczają swą częścią o stojące na rogach budynki. Ostatnimi laty teren rynku został rewitalizowany. Zyskał świeżą, prostą formę zapraszającą aby usiąść na ławce przed fontanną i posłuchać koronowskich legend, których krąży tu wiele.[i]

[i] Tekst został opracowany na podstawie archiwalnych wydań jednodniówki regionalnej *Tematy koronowskie* numer: 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 11, 15, 17 oraz strony www.koronowo.pl